

Krynoliny

To nie były łaskawe czasy.

Ukryte pod alarmującymi dzwonami sukien,
blisko gładkich ciał wczesnych dziewiętnastowiecznych elegantek
sztywno zachowywały formę.

Porządne – nie wystawały na rogach ulic, ani poza koronki.

Żadna rogówka nie mogła pokazać nic nad kostki i łydki,
żaden wątek nie mógł dotykać wątpliwej osnowy cnót księżnej i marzeń markizy,
rozek nie mógł wyrzeć poza halkę.

Solidnie i skrupulatnie przechowywane

i ułożone

mogły przetrwać bez poprawek nawet ze cztery pokolenia.

Dobrze wychowane

próbowały odbijać się w lustrach Vermera, gdzie widać tyle, ile należy,
choć w detalach i z drobiazgowością – byle odwrócić uwagę od sedna siebie

i ukryć dostatecznie dobrze

dziewczynki z niechcianego łoża,

nienawiść do małżonka,

drzenia pod wenecką koronką,

rozpacz powinności nocy poślubionych

w nieprawej miłości do kogoś niedostatecznie godnego szarego cylindra,

popękane szwy z bękartów i niedokończone ściegi,

ostre brzegi kłujących drutów,

krwawiące miejsca,

nieśmiałość wobec obowiązkowej służby,

kolorowe ornamenty pończoch

surowo zasznurowane przez napomnienia matki i protesty wobec ojca.

Tyle, tyle.

To były dobre czasy dla gorsetów.

Joanna Hejduk z Gdańska

BILANS ZYSKÓW I STRAT

Kilka miesięcy strat w życiorysie,
przez szwankujący mechanizm świat(ł)a.
Szukałam podtekstu w słowach, próbuje nadal
zdaniem, wyrazem, przecinkiem i odstępem nawet – obrócić każde istnienie.

Ludzie, wy – czarujecie cały świat, tworząc wczoro(raj)
wio – sennie wypełniając po brzegi kolorem nieistniejącym kruche szklanki
w których życie przelewa się, a potem lepi na stole.

Szukam sensu w skrajności, nieścistości i obcości
pod – poduszką, pod – krzesłem, pod – talerzem
pod – świadomością nawet szukam.

Przypadłości w dwuznaczności wyliczyć potrafię zgrabnie:

Młodzi twierdzą, że wszystko „n a m n i e”.

Wszyscy (naj)lepsi, chociaż (od)izolowani od prawdy.

Staramy się, krzyczymy: to – nie – my!

Co (naj)gorsze, nałogowo ob.(ie)cujemy.

Wiktoria Anna Milanowska z Augustowa

Przydrożny krzyż

Stał samotny przy drodze
Zeschły, zwykły, pospolity
Otoczony polami
Tylko zardzewiały Chrystus
Rozkładał ręce
Jakby chciał objąć świat
Jego ramiona niczym zegar słoneczny
Odmierzał czas dni
Pomruk jadących samochodów
Jakby z inne epoki
Przypominał, że świat biegnie
I nikt już nie przystaje
Nie pomodli się
Tylko gna w dal
A przydrożnemu krzyżowi
Tylko stojąca obok wierzba
Zrosi czasem ziemię
By jego korzenie
Wzmacniały się
By został tu
I dalej z cicha nam błogosławił.

Marek Karczewski z Augustowa

Kochanie

Bo widzisz, oczy trzeba mieć zawsze otwarte,
żeby widzieć, czyja ręka uniosła się nad twoją głową,
jak aureola;
(chociaż ty wcale nie jesteś święta)

W tym świecie, moja kochana,
nigdy nie wiesz, kto będzie chciał cię zabić,
a komu można zaufać.

Nie widzisz krzywdy innych ludzi,
Czemu ktoś miałby zobaczyć twoją?
Nie masz co liczyć na pomoc.

Nie potrafisz się bronić,
co zrobisz, kiedy ktoś spróbuje cię skrzywdzić?
Twój oddech zadrży na zimnym powietrzu,
jak gasnący płomień świecy.

Krew wypłynie z twoich słodkich ust,
gdy będziesz upadać w ciemnej alejce,
niewidzialna dla świata.
I zostaniesz w niej
już na zawsze.

Więc musisz dać mi rękę.

Katarzyna Toczko z Augustowa

POWRÓT

Autobus relacji Ełk – Suwałki o 14:42 podjechał na przystanek w Augustowie. Bilans podróżnych się nie zmienił. Trzy osoby wysiadły, a trzy inne wsiadły do autobusu. Jedną z wysiadających osób był 25 letni Rafał, który postanowił wrócić w soje rodzinne strony. Ostatnie dwa lata spędził na wymianie studenckiej w Sankt Petersburgu. Przez ten czas ani razu nie odwiedził rodzinnego domu, że trzy razy był w Polsce. Z tylko mu znanych powodów wrócił dopiero teraz.

- Podlasie, kochane Podlasie. – powiedział do siebie wysiadając z autobusu – troszkę się tutaj pozmieniało. Dobra to gdzie może być rozkład jazdy?

Obszedł w koło budynek dworca PKS. Rozkład znalazł dopiero w środku.

Mimo, że od tygodnia trwała już kalendarzowa zima, to pierwszy śnieg spadł dopiero dzień wcześniej. Dworcowa poczekalnia pełna była zmarzniętych podróżnych. Rafał spojrzał po ich twarzach i starał się znaleźć chociaż jedną znajomą buźkę. Nikogo nie poznał, więc podszedł do tablicy z rozkładem jazdy.

- mamy godzinę 14:45, a najbliższy autobus do domu jest o ... 15:25. Łał. Bałem się, że może właśnie mi uciekł jakiś tak jak w południe w Ełku. No nic to mam 40 minut.

Rafał kupił w kasie bilet, następnie wyszedł z budynku i ruszył szlakiem augustowskich banków. Przeszkadzało mu, że w polskich miastach jest coraz więcej takich szlaków. W sytuacjach kiedy zamknięty zostanie jakiś sklep, to zazwyczaj na jego miejscu pojawia się bank. Strasznie go to irytowało.

Po przejściu około 60 metrów znalazł w końcu budynek, w którym nie można było wziąć kredytu pod zastaw nerki. Był to ciucholand, lumpeks, second

hand – miejsce o wielu nazwach. Wszedł do niego i ruszył do działu, z którym zawsze ma problemy, kiedy to wybiera się na zakupy. Szukał spodni. Przejrzał górę ubrań, Az jego oczy znalazły ciemnogrnatowe jeansy z pięcioma kieszeniami. W sklepie były dwie przymierzalnie. Obie wolne. Wszedł do pierwszej z brzegu.

Nałożył spodnie i zaczął przeglądać się w lustrze. Na codzień starał się zgrywać twardziela, typa macho, ale posiadał pewną cechę, która mogła łatwo zrujnować ten wizerunek. Uwielbiał kupować ubrania i przeglądać się w nich w lustrze. Starał się ukrywać to hobby przed swoimi znajomymi.

- Rafał muszę Ci jedno przyznać – zaczął mówić do siebie – masz zajebisty tyłek. Po prostu ciacho z ciebie. W tych spodniach każda dziewczyna będzie twoja i nawet nie musisz mieć napchanego portfela w kieszeni – po tych słowach włożył dłonie do kieszeni nie przerywając podziwianego samego siebie. Po chwili znalazł e nich zwinięte dwie kartki papieru – Co to jest?

Wyjął kartki z kieszeni i je rozwinął. Znalazł 10 funtów i zapisaną po angielsku kartkę papieru. Język angielski nie był mu obcy, więc szybko przetłumaczył tekst:

KIMKOLWIEK JESTEŚ PROSZĘ ODNAJDŹ DOM TYSIĄCA GRZWI I POMÓŻ ROZWIKŁAĆ...

Fragment kartki był urwany i Rafał nie mógł odczytać całej wiadomości. Jego twarz wyrażała wielkie zdziwienie.

- Co to ma być? Dom Tysiąca Drzwi? Brzmi to jak z jakiejś taniej książki fantasy – Rafał oparł się o ścianę i rozmyślał dalej – No dobra, a jeśli to... - Nagle przerwał mu dźwięk dzwonka w telefonie. Rafał wyją go ze spodni, które wisiały obok – Pewnie rodzice. Aaa to przypomnienie. Za 10 minut mam autobus. Spodnie są spoko, więc co to ja miałem. Aha, gdzie tu jest kasa?

Schował banknot i kartkę do wewnętrznej kieszeni kurtki. Całkowicie zapomniał o napisanej na niej wiadomości. Przebrał się w swoje spodnie. Zapłacił za nowe i ruszył na peron. Autobus już tam stał. Pokazał bilet kierowcy i usiadł koło okna. Tajemnicza wiadomość nie dawała mu spokoju. Przez jego umysł znów przebiegła armia sprzecznych myśli.

- A może ktoś rzeczywiście potrzebuje pomocy? Może to ma sens, tylko gdzie mam zacząć szukać? Tekst jest po angielsku. Razem z nim był dziesięćofuntowy banknot. To już trochę zawęża pole poszukiwań. Czyli ten przeklęty dom jest gdzieś w Wielkiej Brytanii. Będę musiał jutro wrócić do tego sklepu. Te dziewczyny muszą wiedzieć skąd dostają ubrania. Jak będę znał miasto czy region to i tak nie będę wiedział gdzie szukać – Rafał wyciągnął kartkę i zaczął ją dokładnie badać. Powąchał, ale nie wyczuł żadnych charakterystycznych zapachów – skąd to może być. Papier wygląda normalnie. Wycięty albo wyrwany z zeszytu w kratkę. Pismo jest ładne. Na pewno bardziej czytelne niż moje. Dom Tysiąca Drzwi co to może być? Hotele chyba nie mają tyłu drzwi. Co może być tak wielkie, że potrzebuje aż tysiąc drzwi?

Na rozmyślaniach minęła Rafałowi godzinna podróż. Przystanek znajdował się koło świetlicy wiejskiej i czekał go jeszcze półkilometrowy spacer podczas, którego miał zdecydować o losie tajemniczej wiadomości.

Zatrzymał się koło bramy przed jego domem. W jego umyśle żyła jedna myśl, którą po cichu wymówił:

- To się w ogóle nie dodaje. Wracam po dwóch latach do domu i czeka mnie przygoda życia? Nie, nie. To poziom tanich filmów fantasy, poziom zabaw przedszkolnych.

Podszedł do kosza na śmieci i z kieszeni wyciągnął tajemniczą kartkę, którą porwał i wrzucił do kosza. Po chwili wyciągnął banknot, który też porwał,

wrzucił do śmieci i pomyślał: „Nie pozwolę aby zła karma mnie szukała”. Następnie ruszył do domu. W drzwiach już czekali stęsknieni rodzice, których uściskał. Razem zniknęli za drzwiami domu, a tajemnica Domu Tysiąca drzwi miała czekać na kolejną osobę, która kupi używane spodnie gdzieś we Francji lub Niemczech.

Szymon Zubkiewicz z Płaskiej

Uroki Zimy

Pada śnieg, białe gwiazdeczki z nieba lecą,
cieszą się dzieci, na sanki wnet polecą.
Jedna za drugą na ziemię spadają,
zimną kołdrą ją przykrywają.

Gesty sypie śnieg puszysty.
Mróz ostry, wiatr porywisty
szaleje w śnieżnej zamieci.
Szarpie nagie drzewa, w dal leci.

Napadało, nasypało śniegu po kolana,
wybiegły dzieci, lepią bałwana.
Gruby lód skuł rzeki i jeziora.
Złożyły łyżwy, przyszła na nie pora.

Zielone świerki w sukni białej,
błyszczą, wśród czerni lasu całej.
Nim zaświeci pierwsza gwiazdka na niebie,
przyniesiemy choinkę dla ciebie.

Żywicą pachnąca, pięknie przystrojona,

przy śpiewie kolęd, rodzina zgromadzona.
W stajence betlejemskiej Jezus się narodzi,
każdy z opłatkiem, ku drugiemu podchodzi.

Nawzajem sobie składają życzenia,
cichną klótnie w Święta Bożego Narodzenia.
Najmłodszy oczekują brodatego Mikołaja,
znają go dzieci we wszystkich krajach.

Zawieja, mróz czy śnieg głęboki,
Zima też, ma swoje uroki.
Srebrzystą bielą, okrywa świat szary.
Pożegna z nami rok stary.

Joanna Mieczkowska z Piekutowa

Za górami za lasami

Za górami, za lasami, w małej, wałacej się chatce żył biedny malarz. Co prawda nie był stary i mógł iść do pracy, ale nie chciał, ponieważ jego rodzina szczyła się szlacheckimi korzeniami i dlatego nie wypadało mu wykonywać ciężkiej fizycznej pracy. Nie miał co jeść, z dnia na dzień chudł i myślał nawet o tym, żeby popracować tu i ówdzie. Szybko jednak się rozmyślił. Niestety, wolał głodować.

Niedaleko jego domu płynęła rzeczka. Co to była za rzeczka? Próżno szukać jej na mapach, ale słynęła z czystej wody, bogactwa ryb i raków. Było w niej wszystko potrzebne do życia.

Malarz miał sąsiada, który był równie ubogi jak on, ale nie głodował, bo pracował. Gdy nie miał co jeść, łowił. Sąsiad zapytał kiedyś malarza, dlaczego on tego nie robi. Artysta odpowiedział mu, że boi się krwi i nie zabiłby nawet pająka, a co dopiero – ryby.

Artysta i jego sąsiad Krzysztof byli ze sobą zżyci. Kochali się jak bracia, więc gdy któremuś działa się krzywda, drugi ochoczo mu pomagał. Tak naprawdę to Krzysztof wspierał malarza, ale to przecież nic złego. Przynajmniej według artysty.

Pan Krzysztof w pocie czoła pracował w stolarskim warsztacie, pomagając stolarzowi. Składał meble, zamiatał, nosił, przynosił. Zarobione pieniądze skrzętnie zbierał, marząc, że kiedyś wybuduje własny warsztat. Tak przez piętnaście lat. W szesnastym roku przyszła upragniona chwila. Stał się dumnym właścicielem warsztatu. Chcąc pomóc swojemu sąsiadowi – artyście, zaproponował mu, że będzie oprawiał jego obrazy w piękne drewniane ramy.

Pejzaże i portrety szły „jak ciepłe bułeczki”. Ludzie chętnie je kupowali, by w świeżych, pachnących ramach zdobiły ich domy. Interes kwitł, bo niejeden marzył o własnym portrecie. Pewnego razu artysta, nieprzyzwyczajony do ciężkiej pracy, powiedział: „Dość.” Pieniądzy miał wystarczająco dużo, by żyć wygodnie. I jeszcze dom wyremontuje ... Tak przynajmniej mu się wydawało. Po co więc pracować? Zaprzestał trudu... Zapomniał o przyjacielu, który mu pomógł, gdy był w potrzebie.

Jednak wszystko ma swój kres i w skrzynce na pieniądze pokazało się dno. Przypomniał sobie o Krzysztofie. Zapomniawszy o dumie, poprosił go o pomoc, lecz ten, uniesiony honorem, odmawiał.

Za górami, za lasami, w małej, walącej się chatce żył biedny malarz. Co prawda nie był stary i mógł iść do pracy, ale tego nie zrobił. Pewnego dnia, gdy wokół straszyla sroga zima, zmarzył. Pogrzebano go z kilkoma obrazami, których nie zdążył sprzedać. Za górami, za lasami ...

Kamila Witkowska z Białobrzegi

Wyboista droga ku dojrzałości

Był 19 listopada. Parę dni temu napadało dużo śniegu. Miasto wyglądało cudownie. Tak dziwnie spokojnie, jak gdyby wszystko stało się martwe. Jednak ja czułam, że we mnie coś się obudziło. Czułam, że coś się stanie, że coś się zamieni, ale nie wiedziałam co. Wyszłam z domu o 7, trochę wcześniej niż zwykle. Zrobiłam parę kroków w kierunku szkoły, ale po chwili zawróciłam. Ja, Kinga – wzorowa uczennica, dobra córka. Postanowiłam pójść na pierwsze w swoim życiu węgry.

Chodziłam po ulicach, nie wiedząc, co zrobić z tą wolnością. W pewnym momencie zaczęło dwóch chłopaków – Mateusz i Łukasz oraz dziewczyna – Angelika. Zaczęliśmy rozmawiać. Mateusz zapytał mnie, czy chcę z nimi pójść. Zgodziłam się, zresztą i tak nie miałam nic lepszego do roboty. Znaleźliśmy się w pewnym domu. Weszliśmy do salonu. Stały tam jakieś stare meble, a ściany były koloru żółtego. Znajdowało się tam wielu ludzi. Mateusz oznajmił wszystkim, że jestem nowa, a Angelika nałożyła mi na szyję kolorowe koraliki, co chyba oznaczało, że zostałam przyjęta. Na stole leżały strzykawki i różne pudełka. Nie pytałam co w nich jest. Mateusz wciągnął płyn do strzykawki i podwinął mi rękaw. Bałam się, ale ciekawość była silniejsza. Poczułam ukłucie i wlewanie się płynu do organizmu. Zrobiło mi się bardzo dobrze. Przestałam myśleć o tym, co powiem rodzicom, kiedy wrócę do domu, jeżeli kiedykolwiek wrócę, bo chciałam zostać z nimi już na zawsze. Nadeszła senność. Od tamtej pory trwałam w moim szczęśliwym półśnie. Nie wiem, kiedy i jak dostałam się do domu i co powiedziałam, jeżeli w ogóle coś mówiłam.

Rano usłyszałam budzik. Wyłączyłam go nie wstałam z łóżka. Po jakimś czasie przyszła mama i powiedziała, że muszę iść do szkoły. Na stole w kuchni czekało na mnie śniadanie. Pośpiesznie je zjadłam. Poszłam do łazienki. Umyłam zęby i twarz. Poczesalam włosy. Wiedziałam, gdzie pójdę.

Mateusz już tam był. Siedział sam na podłodze. Gdy mnie dostrzegł, uśmiechnął się i kiwnął ręką, żebym do niego dołączyła. Dopiero wtedy zauważyłam, jaki jest przystojny. Szczupły i wysoki. Miał brązowe włosy i cudowne, niebieskie oczy. Chyba spostrzegł, że mu się przyglądam. Kiedy

wczułam się w rytm grającej cicho muzyki, poczułam na sobie jego wzrok. Zaczerwieniłam się. Spojrzałam na niego. Patrzył na mnie i się uśmiechnął. Przez chwilę miałam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć, ale on tylko nappełnił strzykawkę. W końcu powiedział:

- To majka. Chcesz?

Kiwnęłam głową. Wszystko się powtórzyło, tylko dzisiaj nie było tak sennie. Widziałam, jak on też sobie wstrzykiwał. Siedzieliśmy razem przygrzani, rozmawiając o wszystkim i o niczym.

Miałam nadzieję, że rodzice nie dowiedzieli się o moich wagarach. Jednak moja wychowawczyni zadzwoniła do ojca i powiadomiła go o moich nieobecnościach w szkole. Była kosmiczna awantura. Wieczorem czytałam trochę o morfinie. Pisali tam, że jest to najbardziej uzależniający z narkotyków, jednak to mnie nie zniechęciło, przecież w każdej chwili będę mogła przestać, nie zostanę ćpunką. Jestem silna.

Rano przed szkołą poszłam do chaty. Mateusz mi wstrzyknął i dziwnie posmutniał, gdy powiedziałam mu, że muszę wracać do budy. W szkole byłam naćpana. Pokłóciłam się z wychowawczynią i nie chciałam jej przeprosić. Wszyscy byli zdziwieni. Dlaczego taka dobra uczennica poszła na wagar? Ale czy wagarowanie jest przywilejem tylko złych uczniów? Nauczyciele są dziwni, dziwnie myślą.

Od trzech tygodni codziennie przed szkołą chodzę do chaty. Nauczyłam się sama sobie władowywać działkę. Sprzęt można kupić w każdej aptece, więc z tym nie ma problemu. Towar załatwia Mateusz. Z jakimś kumplem okradają apteki. To ryzykowne, ale przynajmniej nie wydajemy żadnych pieniędzy. Jednak i tak każdy odkłada na czarną godzinę, gdyby ich nakryli. Nauczyciele nie zwracają na mnie uwagi. Zresztą, nie chcę być zauważalna.

Przeżyłam święta. W prezencie dostałam słuchawki, płytę i książkę. Przed wszystkim jednak chce mi się ćpać. Meczy mnie uczenie się, ale muszę. Wtedy przynajmniej nikt mnie o nic nie wypytuje. Rodzice uważają, że mają taką porządną i mądrą córkę, więc niech tak zostanie.

Wieczory w domu są okropne. Od kilku dni nie widziałam się z ludźmi – moją nową rodziną. Sylwestra chciałam spędzić z nimi. Skłamałam, że idę na

imprezę do koleżanki. W chacie Mateusz wstrzykiwał wszystkim dawkę. Muzyka cicho grała. Usiadłam w kącie. Zaczęłam myśleć o tym wszystkim i się rozkleiłam. Sama nie wiem dlaczego. Chłopak z cudownie niebieskimi oczami usiadł obok i mnie Obiął. Lubiłam jego obecność, a on chyba lubił moją. Zasnęłam na jego ramieniu. Kiedy się obudziłam, nadal tak siedzieliśmy i był już nowy rok.

Moje dni wyglądają teraz tak samo. Przed szkołą chodzę do Mateusza, w szkole próbuję być spokojna, a w domu dużo się uczę.

Nadszedł 24 kwietnia. Tego dnia skończyłam 16 lat. W chacie wszyscy złożyli mi życzenia, a Mateusz wstrzyknął mi dawkę. Po szkole znowu poszłam na chwilę do chaty. Poprosiłam Mateusza o towar. Dał mi. Szybko poszłam do domu, zamknęłam się w swoim pokoju i sobie wstrzyknęłam. Przedawkowałam. To śmieszne – trzymam coś i to wypada mi z rąk. W pewnym momencie usłyszałam głos mamy. Chciała, żebym jej w czymś pomogła. Schowałam ręce do kieszeni bluzy i poszłam do niej. Zdziwiła ją, że trzymam ręce w kieszeni. Kazała mi je wyjąć. Trzęsły się. Zobaczyła ślady po wkłuciach. Przeraziła się, zaczęła płakać. Nie wiedziałam, co mam jej odpowiedzieć na pytanie, co to ma znaczyć. Poszła do mojego pokoju, zaczęła wszystko przewracać. Po około półgodziny poszukiwań, znalazła to, co chciała. Wsypała wszystko do klozetu. Tyle towaru poszło na marne. Chciała, żebym jej to wytłumaczyła. Próbowала krzyżeć, ale krzyk zamienił się w szloch. Zaczęła ze mną rozmawiać. Kiedy ojciec wrócił do domu, matka o wszystkim mu powiedziała. Starala się opanować drzenie głosu, mówiąc:

- Tym razem nie wyślemy cię do żadnego ośrodka. Tylko musisz nam coś obiecać. Musisz ... Ojciec zaczął mówić o tym wszystkim, co powinnam obiecać, mama tylko kiwała głową, a ja perfidnie kłamałam. To była dla nich nowa, nieznana sytuacja. Od zawsze myśleli, że jestem idealnym dzieckiem. Obraz tej perfekcyjnej osoby zniknął. Teraz mieli przed sobą narkomankę.

Mina ponad miesiąc, odkąd nie widziałam się z ludźmi. Ciekawe, co sobie pomyśleli. Od tego odkrycia mamy rodzice ciągle mnie sprawdzali. Wypytywali o wszystko i oglądali ręce. Kiedy nie było już śladu po wkłuciach, ten cyrk się skończył.

Parę dni przed końcem roku szkolnego jak dawniej poszłam do chaty. Powiedziałam mateuszowi o wszystkim, co się wydarzyło. Słuchał uważnie. Zaczęłam pytać o sezon, o którym kiedyś wspomniał. Mówił, że się o mnie martwi i że lepiej dla mnie, gdybym nie jechała. Długo prosiłam. Po pewnym czasie uległ. Wy tłumaczył mi wszystko.

Na koniec gimnazjum dostałam świadectwo z czerwonym paskiem. Rodzice byli dumni. Pierwszego dnia wakacji, kiedy oni byli w pracy, spakowałam plecak, napisałam kartkę i wyszłam. Mateusz, Angelika i reszta czekali na mnie. Pojechaliśmy stopem przed siebie. Rozbiliśmy namioty na jakimś odludziu. Chłopcy rozpalili ognisko. Codziennie chodziliśmy na pola makowe i grzaliśmy. Braliśmy tego dużo.

Z dnia na dzień brałam co raz większe dawki. Kiedy zaczynałam trzeźwieć, czułam ogromny lęk i wtedy natychmiast musiałam sobie włądować. Mateusz w przebłyskach świadomości kazał mi wracać do domu. Za każdym razem mówiłam, że jeszcze mogę przestać. Patrzył na mnie smutno. Pewnej nocy zaczęło mną trząść. Krzyczałam. Chłopcy się obudzili. Mateusz był na tyle przytomny, że zawiózł mnie do najbliższego szpitala.

Odrtruwanie, które przeżyłam, było ogromną męczarnią. Chciałam być mocna, ale stałam się niczym. Rodzice zostali powiadomieni, gdzie jestem. Niedługo potem przyjechali. Oboje płakali. Obiecali mi, że mnie nie zostawią. Powiedzieli, że mnie kochają. Coś we mnie pękło. Rozkleiłam się. Teraz wszyscy płakaliśmy i mówiliśmy sobie, że w końcu jesteśmy rodziną, że rodzina trzyma się razem, że rodzina może na sobie polegać.

W końcu przyznałam sama przed sobą, że jestem narkomanką. Mam nadzieję, że uda mi się z tego wyjść. Mam rodzinę, tę prawdziwą – moją mamę i mojego tatę. Oboje mnie kochają i wspierają. Nie jestem sama.

Karolina Szeszko z Augustowa

Zwykły niezwykły dzień

Poniedziałek zaczął się jak każdy inny dzień, a może jeszcze gorzej. Tak nie lubię wstawać o szóstej rano (przecież to prawie świt) i w pośpiechu przygotowywać się do szkoły. W perspektywie kolejne dni wypełnione nauką i monotonią. Co tu dużo gadać, nudy na pudy. Zdziwiłam się nieco, kiedy mama przy śniadaniu powiedział:

- Amelko, po południu zjedź do gabinetu ojca. Chciałby ci coś pokazać. Prośba nie wzbudziła mego zainteresowania, ponieważ tata lubił czasem pochwalić się nowo kupioną książką.

Kiedy wróciłam ze szkoły, nie zastała taty w gabinecie. Moją uwagę przykuł leżący na biurku pożółkły dokument. Kierowana ciekawością sięgnęłam po niego, był to list podpisany przez Witolda Bobrana – mego pradziadka.

Sztabin, 14.09.1973 r.

Najdroższa Rodzino!

Wspomnienie ... To jedyne, co mam i czego nikt mi nie odbierze. Moje osobiste przeżycia, cierpienia, chwile dobre i złe- na tej kartce papieru przekazuje je moim dzieciom, wnukom i prawnukom, aby ślad po mnie nie zaginął ...

Jak żaden człowiek, nie pamiętam swoich narodzin, ale z relacji rodziców wiem, że na świat przyszedłem 18 października 1925 roku w Biernatach. Moje dzieciństwo w tamtych czasach było trudne. Jako najstarszy syn pomagałem ojcu w gospodarstwie. Wstawałem o świcie, żeby pracować na polu. Następnie po obfitym śniadaniu składającym się zazwyczaj z kaszy na mleku, które przygotowywała matka, szedłem do szkoły. Jako jeden z nielicznych uczniów posiadałem plecak wykonany z cienkich deseczek. Mało kto mógł pozwolić sobie na taki luksus. Po przyjeździe do domu czekał na mnie obiad: zupa gotowana na kościach, a na drugie skwarzona kasza.

Dzieciństwo moje skończyło się w wieku 14 lat. Stało się coś, na co nikt nie był przygotowany... Wybuchła II wojna światowa. Pewnego wieczoru do naszej chaty przyszli rosyjscy żołnierze i kazali nam spakować najpotrzebniejsze rzeczy oraz dużo ciepłych ubrań i kołder. W tobołki zrobione z prześcieradeł i serwet matka pakowała pierzyny, kurtki i wełniane swetry oraz jedzenie. Rano wszystko miało być gotowe. Skoro świt żołnierze zabrali całą moją rodzinę, czyli mnie, rodziców i moje młodsze rodzeństwo. Nie wiedzieliśmy, co z nami będzie. Ulokowano nas po kilka rodzin w wagonach towarowych bez okien i światła. Podróż trwała m.in. 3 miesiące. Kiedy otworzyły się drzwi wagonu i oznajmiono nam, że dotarliśmy do celu, z przerażeniem stwierdziliśmy, że jesteśmy na Syberii.

Zamieszkaliśmy pod adresem: Irkuckaja Obłość, Goron- Kwitok, 20 barak. I tu życie okazało się koszmarem. Mróz, zimno, brak pieniędzy dawały się nam we znaki. Jako prawie mężczyzna musiałem chodzić z ojcem na wyrąb drzewa do tajgi. W głębi duszy czułem się nie spełniony. Tak bardzo chciałem walczyć za Ojczyznę. Niestety byłem za młody. Miałem tylko 15 lat. Mimo to nie dałem za wygraną i postanowiłem dopiąć swego. Podałem fałszywe dane, dopisując sobie dwa lata i wstąpiłem do wojsk Andersa. Przemierzaliśmy kraje Bliskiego Wschodu, Afryki i Europy. Kiedy dotarliśmy do Palestyny, podczas postoju

usłyszeliśmy płacz dziecka. Okazało się, że to była dziewczynka – żydówka uwięziona pod zwalami gruzu. Udało nam się ją ocalić. Przez dłuższy czas przebywała ona pod opieką moją i całego batalionu.

I tak mijały dni. Koszmar i tragedia ludzka nie miały końca. Odważyłem się napisać do rodziny. Poinformowałem ich, co robię i gdzie się znajduję. Następnie wziąłem udział w kampanii włoskiej, walcząc pod Monte Cassino. Pamiętam, że ataki prowadzono w 3 fazach lecz dopiero czwarta faza tzw. Operacja „Diadem” zakończyła się sukcesem. Większość ludzi pewnie powiedziałyby, że mój udział w tych walkach był znikomy. Byłem tylko, z może aż kierowcą – bombardiera, wozilem i obsługiwałem armaty. Nawet ja, zwykły kierowca, odniosłem rany wojenne. 18 maja zostałem postrzelony w nogę. Rana szybko się zagoiła, lecz odłamek pozostał w mojej nodze. Nawet teraz w wieku 67 lat sprawia mi niezmierny ból.

W 1947 roku powróciłem do kraju w wraz z rodziną zamieszkałem w Krzyżewie. Tu w końcu i do mnie uśmiechnęło się szczęście. Poznałem dziewczynę o imieniu Stasia. Była piękna i bardzo młoda, miała niespełna 17 lat. Zakochałem się w niej bez pamięci. Była to miłość odwzajemniona, lecz nieakceptowana przez moich rodziców. Mimo wielu przeszkód wzięliśmy ślub i jesteśmy razem do dziś. Doczekaliśmy się trojga wspaniałych dzieci i dwanaściorga wnucząt.

Muszę też wspomnieć, że po kilku latach moje zasługi wojenne zostały docenione. Zostałem odznaczony Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz odznaczeniami brytyjskimi: Gwiazdą za wojnę 1939 – 1945 (1939 – 1945 Star) i Gwiazdą Italii.

I to by było na tyle. Kochane Dzieci, Wnuki i kiedyś Prawnuki, proszę, żebyście pamiętali i czasem docenili to, że całe moje poświęcenie podczas wojny – było dla Was. Byście mogli żyć godnie we wzajemnym poszanowaniu i miłości. Chce, żebyście pamiętali, że czasem warto, a nawet trzeba poświęcić się dla innych. Życzę Wam słonecznych, pogodnych i szczęśliwych chwil. Moim pragnieniem jest, byście nigdy o mnie nie zapomnieli i przekazywali moją historię z pokolenia na pokolenie.

Zawsze będę z Wami...

Witold Bobran

Przeczytałam wspomnienia kilkakrotnie. Wprawdzie nieraz słyszałam strzępki opowieści o jego życiu, ale pierwszy raz czytałam słowa pisane jego ręką. Wzruszyłam się i jednocześnie poczułam dumę z takiego przodka. Przypomniałam sobie poranne narzekanie na monotonię mojego życia. Zrobiło mi się wstyd. Doceniłam, że żyje w spokojnych czasach. Chwilami jest może nijako, ale czuje się bezpieczna. I to zawdzięczam m.in. mojemu dziadkowi. Będę pamiętała o nim do końca życia i opowiem o nim swoim dzieciom.

Zrozumiałam, że nigdy nie wiadomo. Kiedy spotka nas coś niezwykłego. Dzisiejszy dzień był szczególny, choć nic takiego nie zapowiadało. Co przyniesie jutro?

Paulina Moczowska z Augustowa

Ola i jej nadprzyrodzony pies

Był sierpniowy wieczór- idealny na rozmowy w altance, grę w siatkówkę lub wyprowadzenie psa na spacer. I tym się właśnie zajęłam. Mój pies od miesiący nie widział nic innego, prócz krajobrazu za oknem.

Wysłałam ze smyczą w dłoni, włączyłam MP3 i ruszyłam po ulice, w stronę lasu. Nagle sznurek się zerwał. Zaskoczyło mnie to, ponieważ wcześniej nie zdarzyło się nic podobnego. Peeta był spokojnym psem i zawsze szedł tuż obok mnie. Teraz również nie miał ochoty uciekać- przynajmniej przez chwilę tak myślałam. Jakże byłam zdumiona, gdy zauważyłam, że nad lasem zaświeciła srebrna poświata, a Petta rzucił się pędem w stronę dziwnego światła. Biegłam za nim i krzychałam: - Petta! Stój! Nie było to łatwe, gdyż bardzo szybko pobiegł. Zaczął znikać w mroku lasu, a ja byłam bezradna. Przeraziłam się, mino że znałam te miejsce bardzo dobrze. Wyciągnęłam latarkę i przekroczyłam próg lasu. Początkowo panowała cisza, jakby wszystkie zwierzęta się ulotniły. Wtedy znów zobaczyłam Peetę, a obok niego „świecącego” innego psa. Miał dziwnie zielone oczy i ogon- długi i kolorowy.

- Peeta, zły pies!- krzyknęłam. Odwróciłam się, ale nie przyszedł, dodałam więc- Do nogi! Już!

Polizał UFO po pyszczku i posłusznie przyszedł do mnie. Pies z zielonymi oczami znikną.

gdy wróciłam do domu, rodzice obsypali mnie masą pytań na temat mojej brudnej bluzy, potarganych włosów i podrapanej twarzy. Skłamałam, że przewróciłam się- wiedziałam, że rodzice nie uwierzą w historię, którą przeżyłam zaledwie kilka chwil temu. Po chwili weszłam do swojego pokoju, udając, że wszystko mi obojętne. Zaczęłam oglądać Pettę. Okazał się, że nic mu nie było.

- Peeta, co ty do diabła miałaś za interes z tą „psią lampką”?- westchnęłam głośno.

Ku mojemu zdziwieniu, Petta odpowiedział:

- Przepraszam.

Spojrzałam na niego pytająco, a on zaczął:

- Dostałem ogromną szansę... Przybysze z Kosmosu ofiarowali mim dar nadprzyrodzony.

- Bzdura!- prychnęłam.

Peeta spojrzał na mnie złowrogo.

- Uważasz, że bzdurą jest rozmowa z psem?- potem dodał spokojniej- Mogę mówić jak człowiek! Mógłbym zmienić świat! Olu, zwierzęta nie były by już maltretowane!

- Ee...- zaprzeczyłam- Zwierzęta zawsze były i będą maltretowane przez złych ludzi. Tego się nie zmieni, a ty zostaniesz zamknięty albo nawet uśpiony jako osobnik niebezpieczny.

Usiadł na dywanie, a po jego złotej sierści spłynęła łza. Dosiadłam się i otuliłam go.

- Będzie dobrze. Nie musisz być wspanialszy, żeby cię bardziej kochała, Peeta.

Polizał mnie. Rzucił słabo „dzięki” i wlażł na łóżko. Kładł się spać, a ja z nim.

W nocy obudziło mnie jęczenie Peety. Obudziłam go ze zmartwiona miną.

- Olu! O psia kość! Ale jak to?- pytał samego siebie.

- Co się stało? Miałeś koszmary?
 - UFO słuchało naszej rozmowy. Przedstawiciel uznał, że muszę wybrać: rodzina czy nadprzyrodzone moce. Wybrałem rodzinę. Myślałem, że mi zabiorą głos!
 - Ale... czemu wybrałeś rodzinę? Zawsze chciałeś być „gwiazdą”. Wiesz, psim idolem.
 - Nic by mi to nie dało, sławy czy bogactwa. Gdyby nie ty, może teraz szukałbym w śmieciach jedzenia. To dzięki tobie jestem kim jestem.
- Uśmiechnęłam się miło.
- Kocham Cię, Peeta.
 - Ja Ciebie też...

Aleksandra Purwin z Bargłowa Kościelnego